Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 21. | **Kraków, 22 maja 1909.** | **Rocznik III.**

Do grup miejscowych i stacyj płatniczych w Galicyi i na Bukowinie.

Na dzień 29 czerwca b. r.

zwołuje się do Lwowa do lokalu grupy miejscowej metalowców przy ul. Ossolińskich 8, II. p.

II. Konferencyę metalowców

z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór prezydyum.
3. Sprawozdanie Sekretaryatu i Adm. „Metalowca“.
4. Agitacya i organizacya.
5. Wybór egzekutywy krajowej.
6. Wnioski i interpelacye.

Początek konferencyi punktualnie o godzinie 9 rano.

Wnioski do punktu „Agitacya i organizacya“ należy nadsyłać do 15 czerwca na ręce sekretarza tow. Wilhelma Topinka, Kraków, Wiślna 5, II. piętro.

W myśl postanowień statutu każda grupa, jakoteż stacya płatnicza, wysyła jednego delegata.

Grupy, które liczą więcej niż 200 członków wysyłają dwóch delegatów, te zaś, które liczą ponad 300 członków, wysyłają 3 delegatów.

Więcej niż trzech delegatów żadna grupa nie może wysyłać.

Koszta delegatów pokrywa Centrala. Każdy delegat otrzyma zwrot biletu jazdy III. kl., 6 koron dyety dziennie, a na nocleg 2 kor.

Ponieważ zachodzi kwestya omówienia spraw bardzo ważnych, dlatego wzywamy wszystkie miejscowości, by na konferencyę bezwarunkowo delegatów wysłały.

Nie zapominajcie także o Zjeździe zawodowym, który odbędzie się także we Lwowie, w dniach 27 i 28 czerwca.

Wilhelm Topinek.

Przegląd ekonomiczny.

(Bienerth — socyal-polityk. — „Koło polskie“ a budowa kanałów. — Wycieczki ministrów a przemysł krajowy. — Produkcya hutnicza na Górnym Śląsku. — Strejk w Pilźnie. — Rozprawy ofertowe).

Premier austryacki, baron Bienerth, uchodzić chce za dobrego socyal-polityka i takim też się zawsze przedstawia. I, by nie zatracić geniusza swego socyal-politycznego, lecz potomności trwały pomnik swej skutecznej pracy zostawić, powołał do gabinetu dr **Bilińskiego**. Już samo objęcie teki skarbu przez Bilińskiego, zaniepokoiło ludność galicyjską srodze, nauczona bowiem smutnem doświadczeniem, przypuszczała ona — jak się okazało słusznie — że nastąpi nowe, a znaczne podwyższenie podatków. Rząd austryacki wszak zawsze się tak urządzał: kiedy rozchodziło się o wprowadzenie nowych podatków, powoływał na ministra skarbu Polaka, członka Koła polskiego, a ten, za ministeryalne szlify przedkładał z lekkiem sercem nowe projekty ciężarów nakładanych na ludność, a Koło polskie już dla samej „solidarności“ projekt „rodaka“ popierało. Tak zawsze było, dlaczegóżby więc teraz miało być inaczej?

I oto dzięki temu, że „Ojczyzna“ rozszerzyła się przez zaanektowanie Bośni i Hercegowiny, z czem masy ludu roboczego wspólnego nic a nic nie mają i dzięki temu, że w sejmach, do których lud roboczy prawa wyborczego nie ma, prowadzą politykę bankrutów i pracują olbrzymimi deficytami, dzięki temu, że Austrya nowe armaty i okręty mieć chce — musi proletaryat zapłacić nowych 100 milionów podatków pośrednich. Podrożeje więc piwo, ponieważ podniesiony będzie podatek od niego, podrożeje wódka, podrożeją bilety kolejowe III klasy, podrożeje węgiel, albowiem taryfy przewozowe podskoczą w górę. Lud, używający piwa, zapłaci za nie o 2 do 3 halerzy na litrze więcej, kieliszek wódki o 2 halerze droższym będzie. Zyskują na tem rząd austryacki bezpośrednio, a browarnicy i gorzelnicy, pośrednio. Obecne podatki pośrednie, a więc opłacane przez najuboższą ludność wynoszą 62⁰ ₀ ogólnych podatków, czyli 850 milionów koron rocznie. Tego wszystkiego rządowi za mało i z roku na rok wkłada co raz to nowe ciężary na barki ludu, nie obciążając wcale kieszeni bogaczy i darmozjadów.

Lud roboczy powinien nie dopuścić do tego, by plan Bienertha i Bilińskiego stał się ustawą, lud musi zaprotestować przeciw otwartemu rozbojowi podatkowemu i stanąć do walki jak najzaciętszej z rządem, którego je-

ANTONI CZECHOW.

POTWARZ.

Nauczyciel kaligrafii Sergiusz Kapitanicz Achiniejew wydawał swoją córkę Natalię za nauczyciela historyi i geografii Jana Petrowicza Łoszadinycha. Wszystko szło jak po maśle: w sali śpiewano, grano, tańczono; po pokojach snuli się tam i napowrót wynajęci z klubu lokaje w czarnych frakach i białych zabrudzonych krawatach; było szumno i gwarno. Nauczyciel matematyki Tarantułow... Francuz Padequoi i młodszy rewizor z izby kontrolnej Grzegorz Benedyktowicz Mzda, siedząc rzędem na sofie i przerywając sobie nawzajem, opowiadali gościom o tem, jak kogoś żywcem pogrzebano, i wypowiadali swe zdanie o spirytyzmie. Wszyscy trzej nie wierzyli w spirytyzm, ale przyznawali, że jest na tym świecie coś takiego, czego nigdy nie pojmie ludzki rozum. W drugim pokoju nauczyciel literatury Dodoński objaśnił gościom wypadek, w którym straż ma prawo strzelać do przechodniów. Rozmowa była — jak widzicie — straszna, ale bardzo przyjemna. Do okien z dworu zaglądali ludzie, którym stanowisko społeczne nie dało prawa wejść do środka.

O północy poszedł pan Achiniejew do kuchni zobaczyć, czy wszystko gotowe do kolacyi. W kuchni od podłogi do sufitu unosił się dym i rozchodziły się rozmaite zapachy. Na dwóch stołach były rozstawione i rozłożone w artystycznym nieładzie przekąski. Około stołu krzątała się kucharka Marta, czerwona baba olbrzymiej tuszy.

— Pokażcieno mi jesiotra — powiedział Achiniejew, zacierając ręce i oblizując się. — Co tu za zapach! Zjadłbym całą kuchnię! Pokażcie jesiotra!

Marta podeszła do jednej z ławek i ostrożnie podniosła zatłuszczony arkusz gazety. Pod tym arkuszem, na olbrzymim półmisku, leżał wielki jesiotr, ubrany kaparami, oliwkami i marchewką. Achiniejew popatrzył na jesiotra i westchnął. Twarz mu się rozjaśniła, mrugał oczyma, nagiął się, postał chwilkę, klasnął palcami z zadowolenia i jeszcze raz cmoknął ustami.

— Oho! Odgłos gorącego pocałunku... Marto! a ty z kim się tam całujesz? — dał się słyszeć głos z sąsiedniego pokoju, i w drzwiach ukazała się ostrzyżona głowa pomocnika nauczyciela Wańkina. — Z kimże? Aaa... bardzo ładnie! Z Sergiuszem Kapitaniczem! Ładny dziaduś, niema co mówić. Z kobietą sam na sam!

— Wcale się nie całuję — odparł zmieszany Achiniejew — któż ci to powiedział, głupcze? Ja tego... ja cmoknąłem ustami... bo... bo jestem zadowolony... kiedy zobaczyłem rybę...

— Gadaj sobie!

Wańkin uśmiechnął się i głowa jego znikła za drzwiami. Achiniejew poczerwieniał. Żeby go dyabli! — pomyślał. — Gałgan, teraz będzie plótł głupstwa, ośmieszy mnie w całem mieście — bydlę!

Achiniejew wszedł tchórzliwie do pokoju i patrzył z pod oka w stronę, gdzie był Wańkin. Ten stał koło fortepianu i, śmiejąc się, szeptał coś do szwagrowej inspektora.

„To o mnie — pomyślał Achiniejew — opowiada jej o mnie, żeby ją zabawić! a ona uwierzy — uwierzy! Śmieje się! Mój Boże! Nie, tak nie można tego zostawić... Nie... Trzeba tak zrobić, aby mu nie uwierzyli.“

Achiniejew pogładził ręką włosy i jeszcze zmieszany podszedł do Padequoi:

— Właśnie byłem w kuchni, aby ostatecznie rozporządzić do kolacyi — rzekł do Francuza. — Wiem o tem, że pan lubi ryby, a mam ojczaszku, jesiotra! Ma dwa arszyny! Cha, cha, cha... W kuchni właśnie z tym jesiotrem... ciekawa historya! Wchodzę właśnie do kuchni i chcę oglądnąć jedzenie... Patrzę na jesiotra i z zadowolenia... cmoknąłem ustami! Wtem

dyny cel streścić się da w dewizie: milczeć i płacić!

O ile Koło polskie, kierujące się uświęconą tradycyą, popiera bez zastrzeżeń rząd, o tyle interesa kraju naszego zaprzepaszcza, dzięki zbrodniczej lekkomyślności. Zaprzepaściło ostatnio sprawę budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła mimo, iż odnośna budowa zastrzeżona jest w ustawie kanałowej z 1901 r. Rzucono ustawę w błoto, rozwiązano rządowi ręce, albowiem polecono mu, by, co do tego kanału wniósł nowe przedłożenie, które prawdopodobnie przez parlament nie zostanie uchwalone.

W głosowaniu nad tą sprawą w komisyi budżetowej poparli socyaliści swymi 8 głosami rezolucyę Battaglii, domagającą się natychmiastowego rozpoczęcia budowy kanału, Koło polskie jednak nie potrafiło, a raczej nie umiało znaleźć większości dla swego wniosku i został on odrzucony 18 głosami przeciw 16. Fakt ten wywołał ogólne oburzenie w kraju, albowiem prezes Koła Głabiński zaręczał, iż ma większość zapewnioną dla tego wniosku, chociaż, jak się później okazało, wcale w tej sprawie niczego nie podjął.

Zbytecznem byłoby dodawać, jakie kolosalne ekonomiczne znaczenie dla naszego kraju ma taki kanał. Przedewszystkiem zakwitłby przemysł w zagłębiu krakowskiem, albowiem znajdują się w niem bogate pokłady węgla, rudy żelaznej i cynkowej i t. d. Wzrosłoby hutnictwo i górnictwo, a z tem i dobrobyt kraju.

Prezes Koła p. Głąbiński, kanonizowany przez „Słowo polskie“, może śmiało po tej klęsce, której on pośrednią stał się przyczyną, powtórzyć za Wyspiańskim: „Miałeś chamie złoty róg“.

Chociaż budowę kanałów zaprzepaszczono, mimo to przemysł krajowy nasz nie zginie, albowiem uratują go... wycieczki ministeryalne. Wystarczy dla rozwoju przemysłu, jeżeli do zagłębia krakowskiego zjedzie minister rodak — dr Dulęba — zwiedzi kilka fabryk i kopalni i weźmie udział w kilku bankietach.

Dziwnym naprawdę jest ton radosny prasy „poważnej“, w który ona uderza z okazyi wycieczki do zagłębia krakowskiego, widząc w tem drogę czy też środek do podniesienia krajowego przemysłu. Wprawdzie wycieczka taka mogłaby oddać nieocenione usługi dla przemysłu, jednakże nie u nas. Wiemy bowiem z doświadczenia, że kiedy minister czeski lub niemiecki zwiedzi i pozna zakłady przemysłowe swego kraju, oparty na swoich wiadomościach, wytęża wszystkie siły i dróg różnych używa, byle tylko przemysłowi rodzinnemu dopomódz. Czech, czy Niemiec minister rozumuje słusznie, że ministrowie są na to, by padali i dlatego lepiej dla nich jest, jeżeli położą jakiekolwiek zasługi około podniesienia dobrobytu w kraju, niż utrzymanie się kilka tygodni dłużej na fotelu ministeryalnym. Każdy minister Czech lub Niemiec w ten sposób postępował, stąd też tak szybkiem tempem postępuje w rozwoju przemysł na Zachodzie. Polacy zaś, jako ministrowie wychodzą z założenia, iż są mężami zaufania korony, a nie kraju i ludności i stąd ta indolencya w popieraniu spraw kraju i brak w tym kierunku wszelkiej inicyatywy. Abrahamowiczom, Dulębom i im podobnym milszym jest frak ministeryalny i szyldwach przed pomieszkaniem, aniżeli dobro kraju i ludu.

W poprzednim numerze podaliśmy zestawienie produkcyi hutniczo-górniczej na Górnym Śląsku. Obecnie uzupełniamy to zestawienie danemi, odnoszącemi się do produkcyi żelaza.

Wysokich pieców było dziewięć, które razem zatrudniały 5249 robotników, płacąc im 5,137.072 mk. zarobku. Produktów wydano: żelaza surowego 927.504 beczki, wartości 59,827.800 mk.; ołowiu 151 beczka, wartości 46.560 mk. i odpadków (Ofenbruch) 1907 beczek, wartości 73.190 mk. Ogólna więc wartość wynosiła 59,947.550 mk.

Odlewarń żelaza i stali było 24, zatrudnionych w nich robotników 3378, którzy razem 3,193.435 mk. dostali zarobku. Wyroby ich wynosiły: lane żelazo 73.697 beczek, wartości 10,846.394 mk. i lana we formy stal w ilości 8182 beczki, wartości 3,077.626 mk.

Walcownie oraz fabryki żelaza płynnego zatrudniały w 15 zakładach 19.897 robotników, płacąc im 20,690.330 mk. zarobku. Wyrobów było: stal lana we formy 5824 beczki, wartości 1,897.016 marek, półfabrykat (Halbzeug) 348.556 beczek, wartości 34,216.937 mk. i gotowe wyroby walcowni 685.944 beczki, wartości 99,566.773 mk.

Fabryki delikatniejszych wyrobów. (Verfemerungsbetriebe) to są zakłady żelaza presowanego i kutego; walcownie, presownie i szwajsernie rur żelaznych i stalowych; warsztaty konstrukcyjne, fabryki maszyn, walcownie zimnego żelaza, druciarnie, fabryki wyrobów blachy i różne inne. Takich zakładów było 53, które razem 14.947 zatrudniały metalowców. Wypłacony zarobek wynosił 14,619.665 mk. Produktów wyrobiono w tych fabrykach 260.916 beczek, wartości 77,577.862 mk.

W oddziale mostowym fabryki Skody w Pilźnie zastrejkowało 225 robotników, albowiem dyrekcya odrzuciła ich żądanie poprawy płac. Dyrekcya gwarectwa Skody grozi robotnikom, w razie gdyby ci nie zaprzestali strejku, ogólnym lokautem. W fabryce pracuje około 5000 robotników.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na dostawę i montowanie żelaznej konstrukcyi kopuły dla budynku głównego na stacyi kolejowej w Tarnowie. Koszta ogólne wynoszą w przybliżeniu 22.000 koron. Oferty wnieść należy do 29 b. m.

Zamach fabrykantów na prawo koalicyi.

Organizacye pracodawców przemysłowych w Austryi są zdania, że obecnie nadeszła pora, w której kosztem praw robotników można ratować się przed skutkami niepomyślnej konjunktury. Nie mając siły do zwalczania wystąpień agraryuszy przeciw przemysłowi, kierują przemysłowcy swoje zamachy przeciw robotnikom, uważając ich widocznie za tak słabych, że pozwolą sobie wydrzeć jedno z najważniejszych praw.

Gdy agraryusze niszczą przemysł austryacki przez uniemożliwienie zawarcia traktatów handlowych z krajami bałkańskimi, gdy agraryusze przy cichem poparciu rządu odwlekają tak potrzebną dla przemysłu budowę kanałów, wtedy organizacye przemysłowców i ich reprezentanci parlamentarni siedzą cicho, a najwyżej zdobywają się na platoniczne protesty; gdy jednak chodzi o robotników, przemysłowcy zdobywają się na odwagę, agitując jawnie i tajnie za odebraniem robotnikom tego, co w długich latach walki kosztem ogromnych ofiar sobie zdobyli. Jednem z najważniejszych praw, uzyskanem naprawdę potem i krwią klasy robotniczej, która zawsze i dotąd jeszcze wytrwale broni go przeciw zamachom pracodawców i nieżyczliwości rządu, jest prawo koalicyi, prawo strejku, prawo obrony wywalczonych ustępstw, prawo zdobywania w drodze legalnej nowych. Teraz przemysłowcy, po klęsce odniesionej w tej sprawie zeszłego roku, znowu zabierają się do okrojenia tego prawa, licząc na poparcie wszystkich burżuazyjnych stronnictw w parlamencie, które mimo przybieranych nazw

---

wchodzi ten głupiec Wańkin i mówi... cha, cha, cha... i mówi: „Aaa, pan się tu całuje?“ Niby to z Martą, kucharką. Czego ten głupiec nie wymyśli! Baba brzydka jak noc, podobna raczej do zwierza, niż do człowieka, a on o całowaniu mówi. Waryat!

Kto waryat — zapytał Tarantułow, podchodząc do Achiniejewa.

— A, Wańkin. Wchodzę, tego, do kuchni... I opowiadał znowu.

— Waryat!... Wolałbym pocałować małpę, niż Martę — dodał Achiniejew, obejrzał się i zobaczył Mzdę.

— Błazen ten Wańkin — powiedział do niego. — Wszedłem do kuchni i zobaczył mnie z Martą i zaraz coś musiał wymyśleć. „Pan się z nią całuje“ — mówi — upił się i przywidziało mu się. A ja, mówię, chętniej całowałbym się z indykiem, niż z Martą. Przecież mam żonę — mówię — głupcze jeden! A on mnie wyśmiał!

— Kto pana wyśmiał? zapytał ksiądz, nauczyciel religii, podchodząc ku niemu.

— Wańkin. Stoję, wie ksiądz w kuchni i patrzę na jesiotra.

I tak dalej. Za jakie pół godziny wszyscy goście znali historyę z jesiotrem i z Wańkinem.

„Niech im teraz opowiada“ — myślał Achiniejew, zacierając ręce. — Zacznie opowiadać, a wtedy każdy mu odpowie: „Ciebie wszędzie pełno, głuptasie, — nie pleć głupstw. My wiemy o wszystkiem“.

I Achiniejew uspokoił się do tego stopnia, że z radości wypił cztery kieliszki. Odprowadziwszy po kolacyi państwa młodych do sypialni, poszedł do swego pokoju i zasnął jak niewinne dziecko, a na drugi dzień zapomniał już o historyi z jesiotrem. Ale cóż z tego?... Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Zły język zrobił swoje, a Achiniejewowi nie pomogła chytrość. W jaki tydzień potem, po lekcyi, kiedy Achiniejew stał na środku poczekalni dla nauczycieli i opowiadał o niedobrych skłonnościach ucznia Wysiekina, podszedł ku niemu dyrektor i poprosił go na bok.

— Pozwólcie, Sergiuszu Kapitaniczu — powiedział dyrektor. — To do mnie nie należy, ale w każdym razie muszę panu powiedzieć... To mój obowiązek... Widzi pan, chodzą pogłoski, że pan żyje z tą... z kucharką... To do mnie nie należy, ale... Żyj pan z nią, całujcie się, ile chcecie, tylko zlitujcie się, nie tak jawnie i głośno! Proszę pana, niech pan nie zapomina o tem, że pan jest pedagogiem!

Achiniejewowi zrobiło się zimno, zdrętwiał, potem jakby go pokłuł cały rój pszczół, lub jakby go zlano ukropem. Poszedł do domu. Szedł i zdawało mu się, że wszyscy patrzą na niego, jak na pomazanego smołą... W domu czekała nowa bieda.

— Cóż ty nic nie jesz? — pytała go żona po obiedzie. O czem tak myślisz? Aha! O amorach! Wiem wszystko! Dobrzy ludzie otworzyli mi oczy. U, u, u, — brbrbr!!!

I uderzyła go w twarz!... Wstał od stołu i bez czapki i paltota pobiegł do Wańkina. Zastał go w domu.

— Ty podły! — Za coś ty mnie przed całym światem błotem obrzucił? Za coś ty mnie spotwarzył?

— Spotwarzył? Co pan baje?

— A kto to rozgadał, że ja całowałem się z Martą? Powiesz, że nie ty, rozbójniku?!

Wańkinowi zadrgały w twarzy wszystkie nerwy, spojrzał na obraz wiszący na ścianie i powiedział:

— Żeby mnie Pan Bóg skarał! Żebym oślepł, żebym zdechł, jeżeli choć słowo powiedziałem komu o panu.

Szczerość Wańkina nie podlegała wątpliwości. Widocznie nie on puścił tę plotkę.

— Ale któż? kto? — zamyślił się Achiniejew, przebiegając w myśli nazwiska wszystkich swoich znajomych i stukając się w piersi. — Kto?

— Kto? — pytamy i my czytelnika...

„postępowych“ i „radykalnych“ zawsze są gotowe do poparcia każdego łajdactwa przeciw klasie robotniczej.

Przed kilku dniami zjawił się u prezydenta ministrów i u ministra sprawiedliwości reprezentant „centrali pracodawców przemysłowych“ p. Hamburger i przedłożył im memoryał, zawierający cały szereg rzekomych gwałtów, popełnianych przez strejkujących robotników. Po wyliczeniu całego szeregu „zbrodniczych zamachów“ przeciw pracodawcom i ich pupilom: łamistrejkom, żąda memoryał przedłożenia parlamentowi noweli do ustawy koalicyjnej i ustawy karnej, której tendencyą ma być postawienie strejkujących robotników pod stan wyjątkowy. Pracodawcom nie wystarczają widocznie obecne praktyki policyjne i sądowe wobec strejkujących, lecz żądają osobnej ustawy, która poprostu zniosłaby prawo do strejku, wydając robotników bez tego środka obrony na łup wyzysku.

Ministrowie mieli przyrzec uwzględnienie tego żądania, co klasa pracująca przyjmuje do wiadomości, czekając w pozycyi obronnej, co i jak rząd zamierza „reformować“. Rząd i pracodawcy mogą być przekonani, że robotnicy są przygotowani na wszelkie ewentualności i nie pozwolą wydrzeć sobie swych praw.

Równocześnie z interwencyą Hamburgera pracodawcy zrobili drugi krok: oto wnieśli do parlamentu zapowiedzianą w zeszłym roku petycyę, której najważniejszem żądaniem jest ochrona łamistrejków. Jest to marzeniem wszystkich wsteczników, aby hodować sobie armię zdrajców, którzy w razie strejku mają zapewnić pracodawcom dalsze ciągnienie zysku z cudzej pracy przy pomocy najciemniejszych indywiduów, działających najczęściej nieświadomie na własną i całej klasy pracującej szkodę. Łamistrejki stali się najsilniejszą podporą „rodzimego przemysłu“ i dla nich mają być robotnicy wyjęci z pod praw, ma im być zakazane stawianie posterunków strejkowych, ma im być wogóle odebraną możność targowania się z przedsiębiorcami o wynagrodzenie za swą pracę.

Petycyę tę, rzekomo podpisaną przez 195.823 ludzi, wniósł w parlamencie poseł chrześcijańsko-społeczny Kuhn, jakby dla stwierdzenia znanego zresztą faktu, że Luegerowcy nie są ani chrześcijanami, ani społecznikami, gdzie chodzi o znienawidzonych przez nich robotników.

Klasa robotnicza ze spokojem przyjmie tę prowokacyę. Nie ma ona wprawdzie najmniejszego zaufania do obecnego rządu i wysługującego mu się parlamentu, ale nie uważa nawet tego rządu za zdolny do popełnienia czynu, którego następstwa łatwo przewidzieć może. W każdym razie zajścia te powinny być dla robotników przestrogą, żeby wzmacniali swe organizacye jako jedyną podporę, zdolną do odwrócenia od nich politycznego i ekonomicznego niebezpieczeństwa, leżącego w najnowszym zamachu pracodawców.

Lwowiakom w dziesięciolecie.

Kraków, 18 maja 1909.

Grupa miejscowa we Lwowie obchodzić będzie we czwartek dnia 20 bm. dziesięciolecie swego istnienia.

Założona w roku 1900 liczyła 46 członków. Rok rocznie jednak wzrastał szereg uświadomionych towarzyszy, corocznie stan członków się zwiększał i już w pięć lat później grupa liczy około 300 członków i znowu wzrasta, nabiera siły, znaczenia... Dziś jest potęgą a praca jej około polepszenia warunków pracy i płacy w zawodzie dodatnie wydaje skutki.

Dziesięć lat pracy organizacyjnej, dziesięć lat walki z wyzyskiem — to spory kawał czasu. Iluż dziś w grupie z tych 46 członków założycieli? Na palcach zliczyć ich można. Boć część ich zimne kryją mogiły, część kalekami przy pracy została a jeszcze innych nędza w kraju, pogoń za chlebem w obce wygnała kraje...

Naprawdę, kiedy wspomnieniem sięgniemy przed laty 10, to niejednemu z dziś żyjących członków założycieli grupy łza w oku zabłyśnie... Bo wspomnienia te, szare dni ruchu robotniczego w sobie kryją, przywodzą na myśl te wszystkie szykany policyjne, które w początkach ruchu organizacyjnego znosić musieliśmy, te tygodnie, miesiące i lata więzień, to piętno zbrodniarzy, które wyciskało na nas burżuazyjne społeczeństwo za to jedynie, że zbuntowani niedolą podnieśliśmy okrzyk protestu, zażądaliśmy za krwawą pracę naszą i ciężary, jakie dla społeczeństwa ponosimy, praw człowieka, za to, że chcieliśmy więcej światła i wolności, ku zwycięstwu torując drogę. Lecz wszystkie szykany, nie zawróciły nas z raz wytkniętej drogi — przeciwnie, nabraliśmy w tej walce hartu, męskości, siły woli, oporu. Bo kiedy pierwsze stowarzyszenia powstawały, to ich założyciele świadomi byli skutków swej pracy. Wiedzieli, że praca ich na marne nie pójdzie, nie obcemi im też były prześladowania. A jeżeli z drogi nie zawrócili mimo wszystko, to tylko dlatego, że szli do walki z wiarą w przyszłość, ufni w swą własną siłę... A przyświecał im, dodawał otuchy, czerwony sztandar, symbol wyzwolenia proletaryatu.

I lwowska grupa przejść musiała przez ogień krzywd, stale robotnikom wyrządzanych. Kronikę grupy zapewne zawierać będzie „Jednodniówka“, wydana przez Zarząd grupy lwowskiej na uroczysty obchód dziesięciolecia.

Redakcya nasza znajduje się w tem miłem położeniu, że może towarzyszom lwowskim przesłać imieniem zorganizowanych metalowców serdeczne życzenia i wezwać ich, by — jak dotąd — w pracy nie ustawali, lecz hardo szli naprzód, nie baczni na trud ni ofiary. Koniec dzieło chwali, Towarzysze, a końcem naszym — wyzwolenie proletaryatu z jarzma kapitału. Każdy niech na nim ciężący obowiązek spełni — a wówczas nie długo czekać będziemy na dzień zapłaty.

Rozwińcie sztandar czerwony, wysoko w górę go podnieście, obejmijcie nim wszystkich w zawodzie we Lwowie pracujących, do zwycięstwa ich prowadźcie nie baczni, że

„...burza wrogich żywiołów wyje...“

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Przemysł żelazny w roku 1908.

Na najbardziej rozwiniętym i najsilniejszym na całym świecie przemyśle żelaznym, zajmującym dominujące stanowisko w krajach przemysłowych odbiły się wprost strasznie skutki roku 1908, roku kryzysu przemysłowego. Zmniejszone zapotrzebowanie żelaza, w całej społecznej gospodarce państw, zmniejszyło zbyt i zniżyło ceny żelaza tak dalece, że nawet wszechpotężne syndykaty żelazne, musiały zwinąć żagle. Konjunktura światowa musiała się podporządkować gospodarce społecznej wszystkich krajów i wywoła, specyalnie w produkcy surowca, ogólny zastój. Produkcya surowca wynosiła w milionach tonn:

w roku	1896	30·94
„	1900	40·78
„	1902	44·28
„	1903	46·65
„	1905	54·51
„	1906	59·55
„	1907	60·96
„	**1908**	**48·40**

Stąd wynika, że produkcya od roku 1896 do 1907 wzrastała rok rocznie o 8 procent, zaś w roku 1908 zmniejszyła się w porównaniu do roku poprzedniego o 20·5 procent! W trzech krajach głównej produkcyi, a mianowicie Stanach Zjedn. Am. pół., Wielkiej Brytanii i Niemczech ułożyły stę stosunki następująco:

Rok	Stany Zjednoczone	Wielka Brytania	Niemcy i Luksenburg
		tonn	
1900	14,011.000	9.103.000	8,521.000
1901	16,133.000	8,056.000	7,880.000
1902	18,107.000	8,819.000	8,530.000
1903	18,298.000	9,078.000	10,018.000
1904	16,762.000	8,833.000	10,058.000
1905	23,361.000	9,762.000	10,875 000
1906	25,712.000	10.312.000	12,293.000
1907	26,194.000	10,383.000	13,046.000
1908	15,740.000	9,439.000	11,814.000

Wzrost produkcyi wynosił więc procentowo:

	Stany Zjednoczone	Niemcy	Anglia
od r. 1896 do 1900	15·0	8·4	0·8
od r. 1902 do 1907	12·8	10·6	2·9
Zaś zastój			
od r. 1907 do 1908	38·0	9·5	7·0

Największe więc straty poniosła Północna Ameryka, mniejsze produkcya Niemiec i Anglii. Uwzględnić przy tem należy, że w Ameryce zamierzono wybudować 26 nowych wysokich pieców; oczywiście, że w stanie obecnym budowy te przeważnie systowano, w przeciwnym bowiem razie, wzrosłaby produkcya żelaza o jakie 3,960.000 tonn! W prawdzie z końcem roku 1908 produkcya podniosła się, jednak mowy być nie może, o całkowitym wyzyskaniu wydajności stojących do dyspozycyi zakładów, raczej opadła znacznie produkcya w porównaniu z rokiem 1907. Ba! Popyt za żelazem tak zmalał, że ograniczona produkcya, nie była w stanie zapobiedz wytworzeniu się olbrzymich zapasów w magazynach.

Podobnie działo się w Anglii i Niemczech. I chociaż „producenci“ utrzymywali z całą bezwzględnością, także podczas słabnięcia konjunktury takie same wysokie ceny, musieli wkońcu magnaci stalowi poddać się, syndykaty nie mogły przetrzymać coraz to bardziej słabnącej konjunktury, wybuchła panika i wnet wszyscy wołali: Ratuj się, kto może! Kartele i trusty zarysowały się od fundamentów...

Lepiej poszło przemysłowi żelaznemu w Austro-Węgrzech tak, że rok 1908 można nazwać dobrym. Przyczyny tego dopatrują się w tem, że przemysł żelazny w Austro-Węgrzech zbywa swoje produkty na rynkach krajowych, które dostarczyły zadowalniającego zbytu, i że tutaj kartelowi jedynie dlatego udało się utrzymać ceny, ponieważ wystrzegał się on zbytniej nadprodukcyi. Podczas gdy zagraniczni producenci poprostu odstraszali konsumentów swemi wysokiemi cenami, a tem samem przyspieszyli katastrofę, to kartel w Austryi, potrafił jej uniknąć, dzięki temu, że produkcyę zastosowywał ściśle do zapotrzebowania.

W każdym razie produkcya żelaza w Austryi nie ma tak pomyślnych warunków, jak w Stanach Zjednoczonych, Anglii i Niemczech, gdzie pokłady węgla znajdują się obok pokładów rudy i tym sposobem oszczędza się na transporcie. W Austryi, gdzie wydobywają węgle, tam brakuje rudy żelaznej i na odwrót. Już dla tego samego, produkcya żelaza w Austryi, nie może przybrać takich rozmiarów, jak w wspomnianych krajach. Tam są warunki produkcyi bez porównania lepsze, stąd też i większa wydajność wysokich pieców, a w ślad za tem idzie olbrzymi eksport, podczas gdy zbyt wyprodukowanego żelaza w Austryi ogranicza się, jeżeli niezupełnie to w dużej części, na wewnętrzne rynki.

O ile produkcya żelaza w Austryi pozostaje w tyle za innemi państwami, wynika z niżej przytoczonego zestawienia. W roku 1907 przypadało zapotrzebowanie żelaza w stosunku do zaludnienia na głowę:

Stany Zjednoczone	320	kilogr.
Anglia	220	„
Belgia	160	„
Niemcy	145	„
Francya	55	„
Austrya	50	„
Węgry	25	„
Rosya	25	„

Jasnem jest, że Stany Zjednoczone, Anglia, Niemcy i Belgia nie mogły same spotrzebować tyle żelaza, tylko musiały go eksportować, przejrzystem również jest, że Austrya sama nie produkuje tyle żelaza, ile go potrzebuje i że import tegoż z Niemiec, jeżeli nawet ograniczoną, to zawsze jednak pewną odgrywa rolę.

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd społeczny.

Związki zawodowe w Norwegii rozwijają się bardzo pomyślnie. Centralna komisya związków zawodowych wydała za rok 1908 swoje sprawozdanie. Podług tego należało w końcu r. 1907 do centralnej komisyi 14 związków i 17 osobnych towarzystw, liczących razem w 577 filiach miejscowych 39.070 członków. W końcu 1908 roku podwyższyły się te liczby na 15 związków, 19 osobnych towarzystw, razem liczących 673 filie i 47.211 członków. Poszczególne związki miały z końcem roku 1908 następujące liczby członków:

Robotnicy dzienni	25.275
Metalowcy	**7.815**
Robotnicy drzewni	2.300
Drukarze	1.766
Transportowcy	1.259
Szewcy	1.161
Malarze	968
Formiarze	1.019
Murarze	938
Kamieniarze	927
Piekarze	650
Stolarze mebli	620
Krawcy	626
Introligatorzy	556
Rzeźnicy	135
Pojedyncze towarzystwa	1.201

Ruchów zarobkowych przeprowadzono tam w ubiegłym roku 171, w których brało udział 16.605 robotników, w 112 wypadkach z 7958 robotnikami obeszło się bez strejku, w 59 wypadkach z 8647 robotnikami musiano żądania poprzeć strejkiem. Sam związek robotników dziennych przeprowadził 68 ruchów o poprawę bytu przy udziale 10.735 robotników. Na wsparcia strejkowe wypłaciła kasa centralna członkom związków 174.157 koron. Wszystkie dochody wynosiły 291.733 koron, rozchody zaś 195.134 kor., tak, że zaoszczędzono w tym roku 96.599 kor. i przez to powiększył się stan kasy na 135.534 kor. Związki zapłaciły do kasy centralnej 251.581 kor., z tego przeszło 90.000 ze składek nadzwyczajnych. W ostatnim roku założono też razem z partją socjalistyczną archiwum robotnicze w stołecznem mieście Chrystyanii i ustanowiono płatnego sekretarza do załatwiania spraw centralnej komisyi. Założono także nowy związek robotników okrętowych z siedzibą w Bergen. Dla skuteczniejszej agitacyi wśród kobiet urządzono stałe biuro dla kobiet. Wogóle można powiedzieć, że ruch robotniczy w Norwegii znów w ubiegłym roku postąpił znaczny krok naprzód.

Z warsztatów i fabryk.

Trzyniec. (Kultura hakatystów). Jest powszechnie znanem, że większa część urzędników i majstrów trzynieckich należy do obozu „Ultra-hail-Brüderör", i według recept różnych „oświeconych" „Ślązaków" i t. p. należałoby się spodziewać, że to są ludzie bardzo inteligentni. Jest wprawdzie pomiędzy urzędnikami i majstrami także kilku ludzi uczciwych, lecz naszych „Nordmarkowców" do tychże zaliczać byłoby błędem. Rekord w grubiaństwie osiągnął bezsprzecznie majster Kasznik młodszy. Człowiek ten ultranordmarkowiec nadaje się raczej za poganiacza gdzieś do dworu, gdzieby mógł wśród nierogacizny swoją „kulturę" wszczepiać — lecz na majstra we fabryce nie ma najmniejszej zdolności. To, czego mu pod względem fachowego wykształcenia brakuje, chce uzupełnić grubiaństwem i wymyślaniem robotnikom. Każdy w jego rejonie pracujący robotnik jest u niego „chacharem", „lumpem" itd., i nie znalazłby tak szczęśliwego robotnika, który mając to szczęście pokosztować jego „kultury", nie otrzymałby podobnych wyzwisk. Lecz i tego temu pankowi jest za mało; już i nawet majstrowie mieli sposobność poznać „kulturę" tego awanturniczego panka. Niedawno przy uroczystości Floryana, — kiedy dyrekcya tutejsza daje w ten dzień swoim urzędnikom we „Werks hotelu" t. zw. „Gratisbier", na które p. Kasznik ma także bardzo wielki apetyt — zaczął ów Kasznik wraz ze swoim kolegą Kodalem znowu pod wpływem tegoż „gratis" piwa robić awantury, a ponieważ nie było robotników pod ręką, zaczął swoje grubijaństwa wylewać na obecnych urzędników, i pewnemu starszemu majstrowi Pokornemu powiedział między innymi: „Dutschechisches Schwein", (Pokorny jest z pochodzenia Czechem) za co otrzymał od obrażonego dwa silne policzki. Tacy to ludzie, którzy w towarzystwie umieją tak „honorowo" postępować, chcą potem robotnikom wymyślać. Robotnicy wzywają p. Kasznika, żeby zaniechał tego wymyślania i wygadywania — bo jeżeli swego postępowania nie zmieni, to może łatwo doczekać się tego, że jemu może znów się zdarzyć to, co przy uroczystości Floryana w hotelu „Molenbrain". Sądzimy jednak, że to wystarczy.

Rozmaitości.

Konsumcya chleba. Statystyk Sumberg obliczył ile chleba konsumują różne narody. Do r. 1890 pierwszeństwo dzierżyła Francya, gdzie na jednego mieszkańca przypadało 258 klgr. chleba rocznie; potem Dania 256, Belgia 240, Niemcy 211, Szwajcarya 205, Holandya 201, Rosya 173, Austrya 155, Portugalia 107 klg. — wszystko na jednego mieszkańca. Od tego czasu jednak zwiększył się apetyt, gdyż według statystyki spożyto w zeszłym roku, licząc na głowę — w Danii 287 klgr., w Belgii 274, we Francyi 254; na czwartem zaś miejscu stoją Niemcy z 230 klgr., a dalej Szwajcarya 212 klgr. W innych krajach waga spożytego chleba w ciągu roku przez jednego mieszkańca nie przenosi 200 klgr.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabryka maszyn Braci Scherb, firma Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschiag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Blacharze i instalatorzy wodociągów: Lwów (firma Bogdanowicz).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

SEKRETARYAT KRAJOWY (Kraków, Wiślna 5, II p.)

Baczność, Towarzysze!

Zwracam wszystkim członkom uwagę, aby z wkładkami nie zalegali, gdyż przez to jedynie bardzo często podczas pobierania zapomóg natrafiają na trudności.

Upraszam do wyż wymienionego upomnienia w zupełności zastosować się.

Za sekretaryat:
Wilhelm Topinek.

GRUPY MIEJSCOWE:

Trzyniec. W piątek dnia 21 i 28 b. m. odbędą się w Domu Robotniczym Publiczne zgromadzenia grupy miejsc. Związku metalowców.

Od Redakcyi.

Prosimy raz jeszcze, tak grupy miejscowe jak i poszczególnych towarzyszów, by wszelkie listy, przeznaczone dla Redakcyi czy Administracyi adresować zechcieli: **Metalowiec, Kraków 135**, gdyż tylko w ten sposób adresowane listy dostają się do rąk naszych i uwzględnione być mogą.

Literatura partyjna.

Worek Judaszów czyli rzecz o klerykalizmie, napisał Franciszek Młot. Cena za egzemplarz bogato ilustrowany 60 hal., z przesyłką pocztową 80 hal.

Spółki spożywcze jako oręż w walce z drożyzną, napisała Iza Nicholson. Cena egzemplarza 50 hal., z przesyłką pocztową 60 halerzy.

„W imię krzyża!" Krótki rys dziejów inkwizycyi powszechnej. Napisał Cz. Wrocki. Cena 60 hal.

Jak rządzą stańczycy Galicyą? Napisał Andrzej Moraczewski, poseł do Rady państwa. Cena za egzemplarz 20 hal.

Zamówienia na te wszystkie wydawnictwa należy nadsyłać tylko na adres: Zygmunt Klemensiewicz, Kraków, Wiślna 5.

Odpowiedzi Redakcyi.

Lwów. Dziękuję serdecznie za zaproszenie; przybyć jednak — niestety — nie mogę. Kozł. **Bogumin.** W następnym numerze. **Trzyniec.** Ch. Dostaniecie odemnie obszerny list.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.